

PDF

POLSKA DROGA DO EURO



Projekt dofinansowany
ze środków Narodowego
Banku Polskiego

NBP
Narodowy Bank Polski

Narty w strefie euro

Perspektywa ciekawego wyjazdu na ferie to najlepsza recepta na posylwestrową depresję. Jeśli komuś znudziły się już rodzime Tatry i Sudety, warto sprawdzić jak jeździ się na nartach we Włoszech czy Francji. Tym bardziej, że opinie o horrendalnych cenach w całej strefie euro są co najmniej przesadzone.

Tomasz Betka

Chociaż po rekordowym kursie złotego na poziomie 3,2 zł w stosunku do euro z lipca 2008 roku pozostały już tylko wspomnienia, to i tak złoty jest w tej chwili zdecydowanie silniejszy niż podczas ubiegłorocznych wyjazdów Polaków na ferie zimowe do Eurolandu. Biorąc pod uwagę fakt, że nawet wówczas nie brakowało chętnych na wyjazdy za granicę, również w najbliższych tygodniach możemy się spodziewać na unijnych stokach wielu naszych rodaków.

Najdrożej poza strefą

Piotrek Dąbrowski od kilku lat organizuje wyjazdy „Ferie Akademickie”. Najbardziej popularne kierunki to Włochy i Francja. W tym roku głównym miejscem pobytu będzie zlokalizowane w południowych Alpach francuskie Les Orres - Zdecydowanie najdroższym krajem alpejskim jest Szwajcaria. Ceny w szwajcarskich Alpach to istny kosmos - opowiada Piotrek. Wiadomo jednak, że państwo Helwetów konsekwentnie pozostaje zarówno poza Unią, jak i poza strefą euro. W sąsiadującej ze Szwajcarią Austrii ceny są już wyraźnie niższe. Z badań Eurostatu wynika jednoznacznie, że kraje europejskie o najwyższym poziomie cen albo nie przyjęły wspólnej waluty, albo całkowicie podziękowały za integrację z UE. Jeżeli średni poziom cen w państwach Starej Unii przyjmujemy za 100, to na przykład ceny transportu w Danii kształtują się na poziomie 142, a

w Norwegii na poziomie aż 148.

Za transport na terenie Włoch i Francji zapłacimy zdecydowanie mniej. Nieporównywalnie tańszy będzie również pobyt w tamtejszych górskich kurortach. - Bardzo wiele zależy od tego, w jakim okresie i gdzie dokładnie zamierzamy się wybrać na

Wbrew pozorom, ceny noclegów we Włoszech i Francji nie są tak wysokie, jak mogłoby się wydawać. Magdalena Tyka, absolwentka prawa, wybrała się w marcu ubiegłego roku na tygodniowe narty do położonego we włoskich Dolomitach Sexten. - Nocleg w 5-osobowym apartamencie kosztował mnie trochę ponad 30 euro. Za cały wyjazd zapłaciłam około 2 tys. złotych, ale nie można zapominać o bardzo wysokim kursie euro w tamtym okresie - wspomina Magda.

Drożej niż w Polsce jest we Włoszech i Francji również jedzenie. Nie są to jednak różnice radykalne. Woda, soki i piwo są droższe o mniej więcej 25 proc., a największe przebiecie ma miejsce w przypadku świeżego mięsa i pieczywa. - Obiad knajpie można zjeść za mniej niż 10 euro, ale nie będą to dania mięsne, raczej pizza, makaron z sosem czy lasagne.

turystach specjalne połączenie lotnicze. Przekonanie, że po wprowadzeniu wspólnej waluty, Słowacja przestała być krajem na polską kieszeń, okazuje się mitem. Cena przelotu z Warszawy do Popradu wynosi zaledwie 33 euro. Za tygodniowy pobyt w hotelu i skipass w największym słowackim ośrodku narciarskim w Niskich Tatrach zapłacimy w sumie niecałe 200 euro. Piwa w restauracji napijemy za mniej niż 2 euro, a za 7 euro zjemy dobry obiad. A trzeba pamiętać, że nasi południowi sąsiedzi oferują przy tym profesjonalnie przygotowane stoki narciarskie, nowoczesne wyciągi i kolejki, a także ośrodki termalne i aquaparki w nieosiągalnej dla nas jakości.

Niezależnie od tego, w którym kraju strefy euro chciałbyśmy spędzić ferie, warto pamiętać o wymianie waluty przed przekroczeniem polskiej granicy. - Pieniądże wymieniałam w Polsce, chociaż zdarzało mi się także płacić we Włoszech kartą - przypomina sobie Magda. A Piotrek ma poważne wątpliwości, czy w zachodnioeuropejskich krajach w ogóle dałoby się cokolwiek zrobić z naszą walutą. - Jeszcze się nie spotkałem się, aby w lokalnym banku można było wymienić złotego na euro. Mało tego, nawet na lotniskach w Mediolanie czy w Grenoble nie przyjmują polskich pieniędzy - podsumowuje Piotrek Dąbrowski. Problemu nie byłoby z tym na Słowacji, ale kurs wymiany z pewnością nie zadowoli wychodzącego z kantoru turysty.

Natomiast przy odpowiednim zaplanowaniu wyjazdu, wcześniejszej rezerwacji noclegu oraz zabranii ze sobą zapasu żywności, pobyt w strefie euro nie powinien zrujnować domowego budżetu.

Rysy od słowackiej strony

Jeżeli jednak magia Tatr jest dla kogoś nieporównywalna z niczym innym, w tym roku ma wyjątkową okazję, aby spojrzeć na Rysy od słowackiej strony. Podróż na linii Warszawa-Poprad zajmuje teraz nieco ponad godzinę, bo Słowacy uruchomili z myślą o polskich

Magdalena Karst-Adamczyk Przedsiębiorcy podzieleni

Zamiana złotego na euro nie spowoduje najprawdopodobniej wzrostu cen, gdyż efekty zaokrąglenia w górę podczas przeliczenia cen na euro były niewielkie. Doświadczenia Słowacji pokazują, że nie doszło tam do wzrostu cen, lecz ceny w Polsce relatywnie spadły z powodu spadku kursu złotego do euro. Uważają, że wejście Polski do unii walutowej wywoła inflację, w wyniku której polskie społeczeństwo zubożeje i zrezygnuje z wielu towarów i usług, które nie są towarami i usługami pierwszej potrzeby. Niezależnie od opinii dni złotego są policozone, a epoka euro - nieuchronna i konieczna.



**Tadeusz Pudło,
producent okien
z Lubelszczyzny**

Im wcześniej staniemy się częścią strefy euro, tym lepiej. Dotyczy to w równym stopniu firm takich jak moja, obecnych zarówno na polskim jak i europejskim rynku, jak i mniejszych polskich przedsiębiorstw. Wszyscy jesteśmy w jednakowym stopniu uzależnieni od euro, bo polska gospodarka uzależniona jest od gospodarki Europy. Za większą część półfabrykatów już dziś płacę w europejskiej walucie. Nie obawiam się więc, że wejście Polski do strefy euro, zmusi mnie do podniesienia cen i obniży konkurencyjność firmy, bo koszty które ponoszę w euro, od kilku lat kształtują ostateczną cenę towarów. Poza tym moja firma coraz więcej produkuje na rynku europejskim. Na tych transakcjach zarabiają przede wszystkim banki, które wykorzystują różnice kursowe, natomiast ja oraz inni producenci handlujący z Europą, ponosimy z tego tytułu duże straty. Traci firma, tracę ja, tracę moi pracownicy. Każdy kolejny rok poza strefą euro zwiększa tylko skalę strat. Zamiana złotego na euro to większe zyski dla polskich przedsiębiorców i większe pensje dla polskich pracowników.

Mariusz Chrzanowski, właściciel sklepu internetowego

Moja firma od kilku lat zajmuje się importem towarów wyposażenia wnętrz i często ponoszę koszty, wynikające z ryzyka kursowego. Wprowadzenie w Polsce waluty euro dałoby stabilizację mojej firmie, ale także wielu innym, szczególnie mniejszym przedsiębiorstwom. Ale wyeliminowanie ryzyka kursowego, które spędza sen z powiek, nie jest jedyną oczekiwaną korzyścią. Wraz z wprowadzeniem euro zapewne zmniejszą się koszty prowadzenia firm, które rozliczają się w euro - odejdą koszty i znikną różnice ponoszone przy przewalutowaniu środków. Liczę również na to, iż będzie większa dostępność i konkurencyjność kredytów z niższymi stopami procentowymi dla przedsiębiorstw, co wielu firmom dałoby możliwość rozwoju i większych inwestycji.

Beata Deleszkiewicz, właścicielka salonu fryzjerskiego w średniej wielkości miasteczku

Podróżując po Europie, zawsze zerkam na ceny w salonach fryzjerskich i porównuję je z polskimi realiami. W państwach strefy euro nawet w małych, nieturystycznych miejscowościach jest drożej niż u nas. Na wprowadzeniu euro na pewno stracę. Spodziewam się, że polskie ceny znacznie szybciej dorównają do europejskich, niż nasze zarobki osiągną poziom europejskich



foto. sxc.hu

narty - podkreśla Piotrek Dąbrowski. Najdroższy jest okres świąteczny i niestety właśnie termin ferii zimowych. Sześciodniowy karnet na wyciągi to koszt około 140-160 euro. W najbardziej znanych miejscowościach jest on wyższy i przekracza nawet 200 euro. - Poza sezonem można za to liczyć na 25-procentowe rabaty, a czasem nawet na darmowy skipass dodawany do zakwaterowania - przekonuje organizator „Ferii Akademickich”.

Ceny wyciągów to oczywiście nie jedyne koszty pobytu na feriach.

▶▶▶
wynagrodzeń. A skoro ceny pójdą w górę, ludzie, szczególnie mieszkańcy małych miejscowości, będą szukali oszczędności i zrezygnują z usług, które nie są usługami pierwszej potrzeby. Moim atutem jest to, że działam na rynku od kilkunastu lat. I mam wielu stałych klientów. Będzie mi łatwiej niż nowo otwartym zakładem fryzjerskim, co nie znaczy, że będzie łatwo. Ale wejście Polski do strefy euro traktuję jako rzecz nieuchronną, a nawet konieczną. Wierzę, że po trudnych początkach, przyjdą lepsze czasy.

Matylda Pniewska, właścicielka kameralnej firmy organizującej wyprawę do Afryki

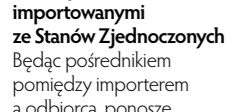


Na początku 2008 roku kilka osób zarezerwowało wycieczki, które miały się odbyć na przełomie jesieni i zimy. Ceny ustaliśmy w złotych. W międzyczasie wybuchł kryzys i nasz waluta z dnia na dzień znacząco się osłabiła. Jak powiedzieć ludziom cieszącym się na podróż życia, na którą być może odkładali przez lata, że muszą dopłacić kilka tysięcy złotych albo zrezygnować? Z dwójką zaprzyjaźnionych klientów koszty wynikające z różnicy kursów podzieliśmy po połowie. Z innymi nie było mowy o takim rozwiązaniu - dopłacałam z własnej kieszeni, o mało nie plajtując. Dostałam nauczkę i od tamtej pory ceny wycieczek podaję wyłącznie w euro lub dolarach, bo wszystkie koszty (nie licząc utrzymania biura w Polsce) ponoszę w euro lub dolarach. Na szczęście mogę rozliczać się w obcej walucie. Dla mnie i dla wszystkich ludzi pracujących w mojej branży, wprowadzenie euro byłoby bardzo korzystne. Im wcześniej, tym lepiej.

Grzegorz Hunkiewicz, właściciel lokalnej firmy przewozowej

Najbardziej obawiam się, że wraz z wejściem Polski do strefy euro pójdą w górę ceny paliw i części zamiennych do samochodów i autobusów. Jak pokazuje przykład Słowacji, inflacja jest raczej nieunikniona. To, że Słowacy mieszkający w pobliżu polskiej granicy, wolą przejechać kilkanaście-kilkadziesiąt kilometrów, by zatankować u nas – mówi samo za siebie. Nie obawiam się natomiast zwiększenia konkurencji. Myślę, że ceny polskich przewoźników w porównaniu z europejskimi są tak atrakcyjne, że nikomu z zagranicy nie chciałyby się ścigać za takie pieniądze. Ale nie liczę też na to, że moja firma zawojuje europejski rynek i zacznie świadczyć usługi na międzynarodową skalę. W czasach tanich lotów, coraz większej liczby lotnisk (także w Polsce), komu chciałoby się, mając do przebycia długą trasę, podróżować autokarem? Przyszłość firm transportowych, które zajmują się wyłącznie przewozem osób po Europie jest raczej mizerna. Ale przyszłość firm takich jak moja, o zasięgu lokalnym, po wejściu do strefy euro także nie zapowiada się kolorowo.

Gerard Porowski, handluje towarami importowanymi ze Stanów Zjednoczonych



Będąc pośrednikiem pomiędzy importerem a odbiorcą, ponoszę największe ryzyko wynikające z wahan kursów. Jeżeli złoty traci na wartości, tracę także ja, bo muszę zapłacić więcej importerowi, z którym umówiłem się na określoną kwotę w dolarach. Nie mogę natomiast z dnia na dzień podnieść ceny po jakiej towar sprzedaję, bo klienci tego nie zrozumieją i znajdą kogoś tańszego. Poza tym jeżeli w oczach klientów chcę być wiarygodny, jeżeli chcę klientów do siebie przyciągnąć, muszę mieć stałe ceny, nie mogę lawirować. Wprowadzenie w Polsce euro, nawet jeżeli koszty ponoszę w dolarach, dałoby mi stabilizację, bo euro jest stabilną, mocną walutą. Mógłbym wreszcie realnie oszczędzić koszty jakimś ponoszę. Nie ukrywam jednak, że wraz z zamianą złotego na euro może pojawić się popyt, by na tym zarobić, podnosząc ceny swoich towarów. Jeżeli dziś sprzedaję towar za 120 zł to myślę, że ustabilim jego cenę mniej więcej na poziomie 40 euro, a nie 30 jakby wynikało z dzisiejszego kursu. I spodziewam się, że każdy przedsiębiorca będzie myślał w ten sposób.

Zakupy w euro

By Polska weszła do strefy euro, musi spełnić wiele kryteriów ekonomicznych, określonych w Traktacie z Maastricht. Ale ważne jest też stopniowe eliminowanie myślenia przez Polaków o złotym i zastępowanie go europejską walutą. Służą temu kampanie edukacyjne, takie jak prowadzi NBP. Coraz częściej też możemy się oswajać z euro w dużych sieciach spożywczych, na stacjach benzynowych, w hotelach i restauracjach.

Magdalena Karst-Adamczyk

Wiele sklepów i placówek usługowych już od kilku lat daje klientom możliwość zapłaty także w europejskiej walucie. Korzystają z tego udogodnienia przede wszystkim zachodni turyści i biznesmeni, a także polscy emigranci, przyjeżdżający ze krajów strefy euro. Coraz częściej jednak w euro płacą także Polacy, którzy właśnie wrócili z nart we włoskich Alpach albo z wakacji w hiszpańskim Costa del Sol. Zamiast tracić na ponownej wymianie pieniędzy (tym razem z euro na złote), wolą zapłacić w eurowalucie za zakupy w polskim sklepie. Jest jednak małe ale: większość sieci, które wprowadziły możliwość płacenia w euro, nie przyjmuje bilonu. Można w nich płacić wyłącznie banknotami, a reszta najczęściej jest wydawana już w złotych. Rzecz w tym, że banki przy wymianianiu bilonu pobierają dodatkową marżę, a przecież sprzedawcy chcą zmaksymalizować swój zysk.

Rozporządzenie Ministra Finansów, które jest podstawą prawną transakcji w euro (ale także w innych obcych walutach) weszło w życie 1 maja 2004 r., a więc w pierwszym dniu członkostwa Polski w Unii

Europejskiej. Wcześniej w obcej walucie mogły rozliczać się tylko osoby, które nie mają stałego zameldowania w Polsce, a także firmy, które nie miały u nas siedziby.

Raz drożej, raz taniej

Klienci, którzy płacą za zakupy w euro, mają prawo do czytelnej informacji, po jakim kursie polska waluta jest przeliczana na europejską. Idealnie byłoby, gdyby sprzedawcy posługiwali się kursem Narodowego Banku Polskiego, obowiązującym w dniu dokonywania transakcji. W rzeczywistości jednak często płaci się więcej, bo sprzedawcy – przede wszystkim w dużych sieciach handlowych – przeliczają jedną walutę na drugą po kursie, który przyjął obsługujący je bank. A kursy banków komercyjnych są zwykle mniej korzystne niż kurs NBP.

Z tego samego powodu, kiedy płaci się zagraniczną kartą kredytową, lepiej wybrać rozliczenie w walucie, w której prowadzony jest rachunek (np. w euro) niż w złotych.

Podczas świątecznego pobytu w Polsce na stacji paliw BP płatnikiem francuską kartą kredytową. Kasjer zapytał, w jakiej walucie chcę zapłacić, ale od razu poradził, że korzystniej będzie w euro. Ponieważ mam rachunek właśnie w euro, to gdybym wybrał złote, bank pobrałby dodatkową opłatę za wymianę – mówi Tomasz Walašek, Polak od lat mieszkający w Warszawie.

Polska jest tania

Od czasu, gdy konsumenci i handlowcy bez względu na stempelkę w paszportach mogą rozliczać się w euro, kwitnie handel w tej walucie – zwłaszcza w rejonach przygranicznych. Co więcej, można tam płacić bilonem i resztę otrzymuje się także w euro. W Świnoujściu, bezpośrednio sąsiadującym z niemieckim Albeckiem,



w euro można zapłacić za wszystko i wszędzie: na bazaru za ogórki, w fastfoodzie za hamburgera, w hotelu za nocleg, u dentysty za plombę.

Handel i turystyka kwitną w tym mieście przede wszystkim dzięki zachodnim sąsiadom, którzy wolą przejechać kilka kilometrów, by cieszyć się tańszymi wakacjami nad tym samym morzem, a przy okazji podreperować zdrowie nie tylko bogatym w jod powietrzem, ale także w licznych sanatoriach lub prywatnych klinikach, które oferują usługi świetnie wyszkolonych specjalistów za bardzo atrakcyjne dla Niemców ceny.

Na takiej wymianie korzystają wszyscy. Świnoujście sklepikarze, hotelarze, restauratorzy i lekarze zacierają ręce, bo niemiecki klient ma w kieszeni znacznie więcej pieniędzy niż w złotym, a co za tym idzie więcej ich wydaje. Ale satysfakcje mają również Niemcy. Nawet jeżeli ceny w euro są zaokrągleniem tych w złotych, to dla gości zza Odry Polska wciąż jest tania.

Odkurzacz i bułki za euro

W kilkunastu miejscowościach w rejonach przygranicznych zapłatę w euro przyjmują także kasjerzy jednej z tańszych sieci spożywczych – w „Biedronce”. Ale jeżeli w euro chcemy zapłacić za zakupy spożywczo-przemysłowe w Warszawie, to lepiej niż do „Biedronki” udać się do Tesco, Reala lub Carrefoura. W tych sieciach można płacić euro w każdym ich sklepie na terenie całego kraju. W Tesco przystosowane są do tego wszystkie kasy, w Realu zdecydowana większość, a w każdym Carrefourze powinien być przynajmniej jeden punkt, w którym można zapłacić eurowalutą. W euro można zapłacić także na wielu stacjach benzynowych sieci Orlen i Statoil, w sklepach budowlanych Leroy Merlin, a od niedawna również za elektronicznie i AGD w wielu sklepach Media Markt

i Saturn.

– Na rynku RTV-AGD jesteśmy jedynymi w Polsce, którzy udostępniłi klientom możliwość płacenia w euro. Udostępniamy tę usługę w sklepach, których szefowie zgłosili takie zapotrzebowanie – informuje Wioleta Batóg, rzecznik prasowy sieci Media Markt i Saturn. Największą popularnością płacenie w euro cieszy się w marketach w Szczecinie, Nowym Sączu, Gdańsku i Lublinie.

– Wprowadzając taką możliwość, myśleliśmy przede wszystkim o obcokrajowcach, tymczasem okazało się, że 90 proc. płacących eurowalutą to Polacy. Strzałem w dziesiątkę okazał się także pomysł umieszczenia w sklepach, których kasy przyjmują euro, bankomatów, wypłacających tę walutę. Poziom transakcji w poszczególnych placówkach wskazuje, że wysłaliśmy naprzeciw oczekiwaniom wielu naszych klientów – dodaje Wioleta Batóg.

Sieci, które wprowadzają możliwość płacenia w euro, muszą się do tego właściwie przygotować. Podstawą są szkolenia kasjerów z wiedzy o bankowości euro. Chodzi m.in. o zabezpieczenia i umiejętność rozpoznawania autentyczności banknotów.

Rozliczenie się w euro staje się w Polsce coraz powszechniejsze. Dotyczy już nie tylko przygranicznych miejscowości i wielkich sieci handlowych, ale także miejsc chętnie odwiedzanych przez zagranicznych turystów oraz miast, w których znajdują się lotniska. W krakowskiej piekarni „Michalscy” klienci, którzy płacą euro za ciastka i bułki, pojawiają się niemal codziennie. Niewykluczone, że wkrótce wspólną eurowalutą będzie można zapłacić także za bułkę w małej piekarni na Lubelszczyźnie.

Niezbyt tanie studiowanie

Studiowanie w Unii Europejskiej jest łatwiejsze niż kiedykolwiek. Wystarczy zdać maturę, znać dobrze język i... mieć trochę oszczędności na koncie. Niestety, ale studia w strefie euro nie zawsze są tanie. Postanowiliśmy przyjrzeć się poszczególnym państwom i ustalić, jakie są faktyczne koszty studiowania, przeliczając je na złote.

Marcin Kasprzak

Czesne

W wielu państwach Unii Europejskiej studia są płatne. W naszym rozliczeniu uwzględniliśmy nie tylko czesne jako opłatę semestralną za pobieranie nauki, lecz także różne inne koszty studiów, które musi pokryć student – np. wpisowe (często pobierane co semestr), czy obowiązkową comiesięczną wpłatę na rzecz związku studentów. W niektórych państwach studia są teoretycznie bezpłatne, jednakże ilość opłat administracyjnych powoduje, że do najtańszych wcale nie należą.

Opłata pobierana za naukę może być dość wysoka – np. w Holandii. Polak, który chciałby studiować w trybie dziennym, na publicznym uniwersytecie w Amsterdamie, musiałby przeznaczyć od 7000 tys. złotych rocznie (zależnie od kierunku). Jeśli zapragnęlibyśmy studiować w Brukseli, za jeden semestr studiów musielibyśmy zapłacić nawet 4300 zł. Do najdroższych uczelni w Europie z całą pewnością należą uniwersytety brytyjskie. Za semestr nauki na studiach licencjackich opłata wynosi min. 5 tys. zł., na studiach magisterskich znacznie więcej. Polak chcący uzyskać tytuł master np. w Liverpoolu powinien liczyć się z rocznym wydatkiem na studia w wysokości kilkunastu tysięcy złotych. W Wielkiej Brytanii bardzo rozwinięty jest jednak system stypendialny. – Stypendium, które dostają od rządu brytyjskiego pozwala mi w 100% opłacić czesne i ma charakter bezzwrotny. Wszystkie koszty związane z utrzymaniem muszę jednak pokryć sama, tj. ok. 1200 zł. na mieszkanie, i min. 800 zł. na jedzenie, rachunki i inne – mówi nam Sonia Łukomska, która od półtora roku studiuje na szkockim University of Dundee. Bardzo popularne są także kredyty studenckie, które znacznie różnią się od polskich. Kredyt otrzymuje się przez cały okres studiów, lecz zaczyna się go spłacać dopiero, gdy nasze roczne dochody przekroczy 15 tys. funtów.

Na stypendium i kredyty mogą liczyć także wszyscy studenci w Szwecji. – Bez problemu można otrzymać dofinansowanie w wysokości min. 800 zł., czy pożyczkę w wysokości ok. 3500 zł. miesięcznie. Trzeba jednak wcześniej załatwić wiele formalności, iść do Skatteverket po Personnummer (odpowiednik polskiego PESELu), mieć szwedzki adres do korespondencji, otrzymać pozwolenie na pobyt itp. – zdradza nam Joanna



FOT. SYCACHU

	Opłata za studia / semestr (czesne, wpisowe, opłaty administracyjne itp.)	Koszty życia (zakwaterowanie, wyżywienie, bilet miesięczny, ew. rozrywki)	Możliwość pracy
Austria	ok. 1500 + 70 opłata dodatkowych	2200	wymagane pozwolenie
Belgia	ok. 4100 + 2000 wpisowe	2200	wymagane pozwolenie
Czechy	bezpłatne + 80 wpisowe	700	bez ograniczeń
Dania	bezpłatne	3200	15 h tygodniowo
Finlandia	bezpłatne	3000	bez ograniczeń
Francja	bezpłatne + ok. 410 opłata administracyjnych	2200	bez ograniczeń
Grecja	bezpłatne	2200	wymagane pozwolenie
Hiszpania	bezpłatne + ok. 2000	2000	bez ograniczeń
Holandia	ok. 6000	2200	bez ograniczeń
Irlandia	10000-22000	4000	bez ograniczeń
Islandia	bezpłatne + wpisowe 1000	1500	wymagane pozwolenie
Litwa	ok. 2000	500	bez ograniczeń
Niemcy	200-1200	1500	90 dni w roku kalendarzowym
Norwegia	bezpłatne	4000	ograniczenia
Portugalia	ok. 1100	2200	bez ograniczeń
Szwecja	bezpłatne + 1600 opłata dodatkowych	3000	bez ograniczeń
Słowacja	bezpłatne	1000	bez ograniczeń
Wielka Brytania	ok. 9000	3100	bez ograniczeń
Włochy	ok. 3500	3000	bez ograniczeń

Wszystkie koszty podane są w złotych, przy przeliczniku 1euro = 4,1 PLN.

Oracz, która mieszka w Szwecji i od półtora roku przygotowuje się do studiów w Sztokholmie (intensywnie ucząc się języka).

Koszty życia

Trudno dokładnie wskazać kwotę określając faktyczne koszty życia. Akademik w Wilnie nie będzie miał takiego samego standardu jak akademik w Lyonie, nawet jeśli jego cena jest porównywalna. Na wysokość kosztów życia z całą pewnością wpływa: zakwaterowanie, jedzenie, koszty komunikacji miejskiej oraz wszelkie rozrywki. Uznajmy, że w naszym rozliczeniu staraliśmy się ujednoclić status życia studenta w poszczególnych krajach, jednocześnie generując kwotę przy uwzględnieniu niezbyt wystawnego trybu życia, ale także nie nadmiernie skromnego.

Polacy studiujący w krajach Europy Zachodniej muszą się liczyć z

piechotą od Bramy Brandenburskiej to ok. 650 zł. Na życie wystarczy mi 700 zł., jednak wydaję mniej niż inni, bo jestem wegetarianką – śmieje się Zofia Durda, która w Berlinie studjuje architekturę. Na koszty studiów w Niemczech nie narzeka także Magdalena Murawska, studiująca prawo we Frankfurcie nad Odrą. – Semestralnie płacę ok. 1000 zł. czesnego, jednakże w cenie zawarte są wszystkie opłaty administracyjne, a przede wszystkim bilet na komunikację miejską i pociągi w obrębie całego landu. Tym sposobem kilka razy w tygodniu jadę sobie na kawę do Berlina – przyznaje.

We Francji możemy pracować dowolną ilość godzin, a w Hiszpanii, zdaniem portalu Eurodesk nasze miesięczne utrzymanie wynosiłoby ok. 2000 zł. Z całą pewnością najniższe koszty życia będziemy musieli ponieść decydując się na studia w Czechach, na Słowacji, na Węgrzech czy na Litwie. Ceny są tam bardzo porównywalne do cen warszawskich. Za piwo w pubie na Vací utca w Budapeszcie zapłacimy podobną kwotę, co na Krakowskim Przedmieściu. Portal Eurodesk podaje, że miesięczny koszt utrzymania w Czechach to ok. 700 zł. Uwzględniając relatywnie niski koszt dojazdów do domu i możliwość pracy w pełnym wymiarze godzin, na studia w Pradze pozwoliłoby sobie wiele Polaków (znających język czeski, co znacznie zawęża grono chętnych).

Polska w tyle

Polskie uniwersytety na nawałnicę obcokrajowców narzekać zapewne nie mogą. – Na Węgrzech studentów zagranicznych jest siedem razy więcej, a w Czechach nawet dwanaście razy więcej niż w Polsce – ocenia Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbara Kurdycka w rozmowie z Rzeczpospolitą. Wg statystyk OECD Polska ma jeden z najwyższych wskaźników udziału studentów-cudzoziemców w ogólnej liczbie studentów (średnia krajów OECD to 9,6 proc., a Polska zaledwie 0,5 proc). Być może winę ponoszą uczelnie, które nie oferują wielu wykładów w języku innym niż polski. Koszty z całą pewnością nie powinny zniechęcać. – Studia są bezpłatne, a jedzenie czy np. meble, żeby urządzić sobie pokój, nawet tańsze niż u mnie w Bułgarii – mówi nam Anna Maria Doicheva, studentka dziennikarstwa na UW. – Droższe są za to wszystkie usługi, jak komunikacja miejska, ubezpieczenie, czy nawet szew – dodaje. Na studia w Polsce zdecydowała się, gdyż chciała być bliżej polskiej rodziny. Ponadto zauważa przewagę gospodarczą nad swoją ojczyzną. – Średnia zarobków jest znacznie wyższa, ponadto więcej jest w Polsce ludzi ambitnych – tłumaczy. Przytacza ją jednak zębna biurokracja. – W polskich urzędach mało kto wie, jakie dokumenty i dokładnie do kiedy należy przedłożyć, do kogo mam się zwrócić z danym problemem itp. To znacznie utrudnia życie – zali się Anna Maria Doicheva.

Polska nie należy do najdroższych państw w Europie. Akademik jest znacznie tańszy niż np. w naszych zachodnich sąsiadach, koszty życia można ograniczyć do 500 zł. miesięcznie. Niemniej jednak nie tylko koszty utrzymania powinny zachęcać do podjęcia studiów w na polskim uniwersytecie.

Zelektronizować gospodarkę

Z dr hab.
Remigiuszem Kaszubskim,
dyrektorem w Związku
Banków Polskich,
rozmawia Tomasz Betka

Panie profesorze, jaka jest istota pieniądza elektronicznego?

Przede wszystkim trzeba odróżnić pieniądz elektroniczny od karty płatniczej. Karta to rodzaj klucza, za którego pomocą podczas transakcji otwieramy swój sejf, wyjmujemy z niego pieniądze, płacimy i ponownie go zamykamy. A pieniądz elektroniczny to surogat gotówki i jej równoważność. Jest związany z jakimś nośnikiem, na przykład specjalną kartą z mikroprocesorem, ale jest niespersonalizowany. Można go przekazać dowolnej osobie tak samo, jak przekazuje się stułotowy banknot. Poza tym pieniądz elektroniczny powstał de facto z myślą o mikropłatnościach – aby płacić za transakcje o wartości na przykład ułamka grosza, co ma rację bytu choćby przy zakupie jednego hasła z dobrej encyklopedii internetowej.

Ale może chyba ułatwić życie nie tylko pasjonatom pochłaniania encyklopedycznej wiedzy?

Pieniądz elektroniczny był pomyślany jako instrument umożliwiający szybkie i tanie płatności. Na przykład za usługi komunikacji miejskiej. Czy nie byłoby przyjemnie po prostu przyłożyć kartę do jakiegoś urządzenia i w ten sposób zapłacić za bilet? Właśnie, że to najtańsza forma płatności. Tym trudniej zrozumieć, że w Polsce ciągle jest to bardzo rzadki instrument płatniczy i nie ma ani jednej instytucji pieniądza elektronicznego.

Projekty stworzenia takiej instytucji pojawiły się kilka lat temu pod patronatem Związku Banków Polskich.

To prawda. Ale z pieniądzem elektronicznym jest związany jeden poważny problem. Nakłady na budowę infrastruktury nie są małe, a mikropłatności nie mogą być obciążone wysoką prowizją. W pewnym momencie uznaliśmy, że za mało podmiotów jest zainteresowanych pomysłem i zawiesiliśmy pracę nad ustanowieniem instytucji pieniądza elektronicznego. Teraz sytuacja się zmieniła i jest wielce prawdopodobne, że w ciągu kilku lat pieniądz elektroniczny się w Polsce upowszechni. Inna sprawa, czy należy powoływać jedną instytucję takiego pieniądza.

W 2007 r. powstała Koalicja na rzecz Obrotu Bezgotówkowego i Mikropłatności, do której należy NBP. Jakie jest jej główne zadanie?

W poglądach Związku Banków Polskich zaszła pewna ewolucja. Zaczęliśmy myśleć o pieniądzu



elektronicznym jako o powszechnym instrumencie, ale bez przywiązywania go do konkretnego wydawcy. Niezbędny jest natomiast jednakowy standard takiego pieniądza i jego akceptacji. Po to, żeby mieszkańcy Warszawy mogli po przyjeździe do Krakowa nadal korzystać z pieniądza wydanego w swoim mieście. Koalicja głównie promuje obrót bezgotówkowy, a szczególnie nowoczesne rozwiązania pozwalające obniżyć koszty funkcjonowania transportu miejskiego i zbudowanie nowoczesnego miasta, w którym będzie można za pomocą karty miejskiej zapłacić także za wejście na basen czy do kina. Mógłby to być istotny krok do przodu, również w kontekście Euro 2012.

Rozumiem, że np. na Warszawskiej Karcie Miejskiej byłaby zakodowana konkretna wartość pieniężna, która, po zapłaceniu za gazetę w kiosku czy herbatę w kawiarni, automatycznie by malała. Jak doładowywałoby się taką kartę?

Warszawska Karta Miejska nie spełnia standardów, bo nie ma mikroprocesora, na którym mogą być zapisywane informacje niezbędne, by karta stała się wielofunkcyjna. Zasilanie może się odbywać na dwa

sposoby. Pierwszy to transfer wartości w urządzeniu wielofunkcyjnym, na przykład w bankomacie lub innym punkcie zamiany środków pieniężnych na pieniądz elektroniczny. Przykładowo, w bankomacie dokonujemy transferu środków z karty płatniczej na nośnik pieniądza elektronicznego lub gotówki na pieniądz elektroniczny. Wkładałby pan kartę lub gotówkę do bankomatu/terminala płatniczego i określoną wartość przelał na kartę mikroprocesorową. Drugie rozwiązanie to przypisanie do nośnika pieniądza elektronicznego numeru rachunku, na który można by przelać odpowiednią sumę.

Ile gospodarka może zaoszczędzić na ograniczeniu ilości gotówki w obiegu?

ZUS policzył, że po wprowadzeniu rozliczeń bezgotówkowych mógłby zaoszczędzić 22,7 milionów złotych miesięcznie i 272 miliony złotych rocznie. W skali kraju obsługa pieniądza gotówkowego kosztuje Polskę 1 proc. PKB rocznie. W porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi to bardzo dużo. W Islandii i w państwach skandynawskich obrót gotówkowy jest w zaniku. W Singapurze gotówki nie ma już prawie w ogóle. U nas nie zakładam jednak rewolucji i przypuszczam, że dojście do obrotu bez-

gotówkowego będzie ewolucyjne.

Większość Polaków woli jednak gotówkę. Jak dużą barierą we wprowadzeniu pieniądza elektronicznego jest strach przed kartą z mikroprocesorem?

Dużą. Uważam że system edukacji o obrocie bezgotówkowym i nowoczesnej gospodarce jest niewłaściwy, a odpowiednie programy dydaktyczne powinny się pojawiać już w szkole podstawowej. Polacy lubią dotknąć pieniędzy czy posłuchać, jak szeleszczą. Ale ta szeleszcząca gotówka jest o wiele mniej bezpieczna niż pieniądz elektroniczny. W razie kradzieży gotówki raczej już nie zobaczymy, a gdy stracimy kartę, pieniądze będą dalej bezpieczne. Nawet w kartach, w których nie ma numeru PIN, można przecież wprowadzić blokadę transakcji o określonym limicie.

Jest jakiś projekt integracji walutowej przy pomocy pieniądza elektronicznego w skali Europy?

W Unii Europejskiej funkcjonuje projekt SEPA [Single Euro Payments Area - Jednolity Obszar Płatności w Euro - przyp. TB]. Inicjatywa powstała na skutek aktywności Parlamentu Europejskiego, Komisji i Europejskiego Banku Centralnego, ale katalizatorem były banki krajowe. W ramach samoregulacji stworzono w państwach obszaru SEPA [31 krajów, poza państwami UE również Szwajcaria, Islandia, Norwegia i Lichtenstein - przyp. TB] jednakowe standardy dla obrotu bezgotówkowego.

Co to oznacza dla mieszkańców tych państw?

Każdy obywatel kraju SEPA może realizować usługę płatniczą w identyczny sposób w dowolnym państwie obszaru. Co więcej, standard płatniczy jest taki sam dla kart płatniczych, przelewów, poleceń zapłaty, a przygotowywany jest także dla płatności mobilnej, na przykład przez telefon komórkowy, który w przyszłości będzie przypuszczalnie najpopularniejszym nośnikiem pieniądza elektronicznego. Ale już teraz mamy do czynienia z emanacją euro w postaci elektronicznego impulsu. I to bez potrzeby tworzenia centralnej instytucji wydającej pieniądz elektroniczny.

Upowszechnienie płatności pieniądzem elektronicznym może wzmocnić pozycję gospodarki europejskiej na świecie?

Ewidentnie. Ale jeszcze więcej może zyskać polska gospodarka. Jesteśmy dynamicznie rozwijającym się krajem, a dzięki zaszcłom historycznym otrzymujemy teraz swoisty bonus za wcześniejsze opóźnienie. Ponadto Polacy dość dobrze radzą sobie w trudnych warunkach, czego przykładem może być obecny światowy kryzys ekonomiczny. Ale potrzebna jest rzeczowa dyskusja i postulat elektroniczowania gospodarki. Trzeba uczyć ludzi, czym jest nowoczesna gospodarka. Inaczej będziemy mieli poważne

problemy.

Zwiększenie liczby transakcji obrotu bezgotówkowego ma znaczenie w związku z przyjęciem euro?

Ogromne. Jeżeli wejdziemy do strefy euro z rozwiniętym systemem płatności elektronicznej, możemy zaoszczędzić setki milionów złotych, bo nie będzie trzeba wymieniać aż tak dużej ilości złotych w gotówce na euro w gotówce. Poza tym spadek znaczenia gotówki to normalna kolej rzeczy. W tym kontekście wbrew prawu Kopernika pieniądz lepszy (elektroniczny) będzie wypierał pieniądz gorszy (gotówkę), ale też zgodnie z prawem Kopernika pieniądz tańszy (elektroniczny – gorszy w znaczeniu ceny/wartości wytworzenia) musi wypierać droższy (gotówkę – lepszy w kontekście ceny/wartości produkcji).

Rozwój mobilnych płatności elektronicznych będzie korzystny dla Unii?

Z całą pewnością. Wspólnota Europejska, która przespała szansę na niezbędne zmiany w gospodarce, potrzebuje teraz pewnej dynamiki i unowocześnienia. Europa znowu musi się zacząć ścigać z innymi regionami świata. Inaczej może się za kilka lat znaleźć na marginesie.

Remigiusz Kaszubski (ur. 1970 r.) - dyrektor w Związku Banków Polskich nadzorujący działalność Rady Bankowości Elektronicznej oraz Członek Komitetu Prawnego i Komitetu ds. Płatniczych w EBF & Associates; profesor UW i wieloletni wykładowca prawa gospodarczego, bankowego i prawa nowoczesnych technologii na tej uczelni, a także twórca i opiekun Koła Naukowego Prawa Bankowego; w latach 1998-2002 zastępca dyrektora Biura Polityki Nadzorczej Generalnego Inspektoratu Nadzoru Bankowego w NBP.

DODATEK SPECJALNY 01/2010

PDF

POLSKA DROGA DO EURO

redaktorzy prowadzący:
dr Janusz Grobicki,
Wojciech Staruchowicz
zespół redakcyjny:

Tomasz Betka,
Magdalena Karst-Adamczyk,
Marcin Kasprzak
dodatek nr 4 z serii
Polska droga do euro

Projekt dofinansowany ze środków
Narodowego Banku Polskiego.

NBP

Narodowy Bank Polski

Więcej o polskiej drodze do euro
na stronach: www.nbp.pl/euro.

Tam też znajduje się pełna
treść Raportu na temat pełnego
uczestnictwa RP w trzecim etapie
Unii Gospodarczej i Walutowej.